Nr 129. **Kraków, Piątek 12 Marca 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty. cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych. a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Komitet ratunkowy polski wobec Galicyi.

Ostatni numer „Piasta“ zamieszcza artykuł p. t.: Nasi posłowie w Szwajcaryi, w którym czytamy:

Ponieważ klęski wojenne w olbrzymiej mierze dotknęły Galicyę, która od siedmiu miesięcy z górą jest terenem nieustannych walk, ponieważ więc kraj nasz potrzebować będzie nie mniejszej pomocy, niż Królestwo Polskie, dzielące z nim tragiczny los wojny, klub posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego uchwalił wysłać ze swojego łona deputacyę, któraby Polskiemu komitetowi w Lozannie przedłożyła prośbę o wydatny zasiłek dla naszego kraju. — W skutek tej uchwały trzej nasi posłowie, mianowicie: Witos, Długosz i Tetmajer, wyjechali dnia 23 lutego do Lozanny.

Celem wyjazdu naszych delegatów było na podstawie ustnego porozumienia się uzyskać to, aby komitet, na którego czele stoi Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski, rozszerzyć na Galicyę, a ponadto złączyć wszystkie utworzyć się mające komitety w jeden, któryby akcyę ratunkową, tak gwałtownie potrzebną, poprowadził systematycznie. Chodziło o to, by w tej akcyi ratunkowej nie rozpraszać sił i nie wchodzić sobie nawzajem w drogę.

Dnia 25 lutego posłowie nasi przybyli do Lozanny i udali się do przewodniczącego komitetu, Henryka Sienkiewicza, mieszkającego w Vevey koło Lozanny. W konferencyi tej wzięli także udział mecenas Osuchowski i profesor Aszkenazy. — Akcyę ratunkową omawiano na kilku konferencyach bardzo obszernie i szczegółowo. Rezultatem narad było to, iż Henryk Sienkiewicz, oraz członkowie komitetu, wyżej wymienieni, zgodzili się na rozszerzenie akcyi ratunkowej i na Galicyę i postanowili wdrożyć starania, aby doprowadzić do skutku jednolitość akcyi i komitetów.

Posłowie nasi spotkali się w komitecie z ogromnie życzliwem przyjęciem. Henryk Sienkiewicz, zarówno jak inni członkowie komitetu, byli dobrze poinformowani o nieszczęściu, jakie spadło na ludność naszego kraju, o nędzy, w jakiej się ta ludność znajduje i wyrazili odrazu gotowość uczynienia wszystkiego, co leży w ich mocy, aby tej ludności przyjść z pomocą.

W powrocie z Vevey, posłowie nasi wstąpili do Fryburga, do wybitnego członka komitetu, profesora tamtejszego uniwersytetu, dra Józefa Kowalskiego, w tej samej sprawie. — Prof. Kowalski zajął to samo stanowisko, jakie zajął Henryk Sienkiewicz i komitet lozański.

Odbudowa miast, miasteczek i wsi.

Memoryał techników polskich.

Technicy polscy, których zawierucha wojenna zgromadziła w Wiedniu, wypracowali szereg wniosków i myśli przewodnich w sprawie odbudowy zniszczonych przez wojnę galicyjskich miast, miasteczek i wsi. Z odnośnego memoryału, wypracowanego dla Wydziału krajowego, wyjmujemy następujące ustępy:

I.

Przedewszystkiem technicy polscy wyrażają głębokie przekonanie, że gdy wojna jest prowadzona w interesie całego państwa, a względnie obydwu mocarstw sprzymierzonych, wszystkie szkody wynikłe, a zatem także koszta odbudowy zniszczonych osad, oraz urządzeń technicznych, ponieść powinno całe państwo, względnie obydwa państwa sprzymierzone.

Kraj nasz uległ zniszczeniu wskutek wojny i domagać się musimy odbudowy w rozmaitym stopniu zniszczonych miast, miasteczek i wsi. Odbudowa ta powinna nastąpić nietylko bardzo szybko, by nieszczęśliwej i bezdomnej ludności jaknajrychlej stworzyć dach nad głową, ale zarazem i tak, by nowe budowle odpowiadały charakterowi narodowemu, postępowi czasu, wymaganiom techniki, zasadom zdrowotności i t. p.

Zadaniem techników polskich jest, aby Wydział krajowy, który w myśl ustawy krajowej z r. 1907 jest do tego wyłącznie obowiązany i unoważniony, powołał do życia osobną **krajową komisyę**, o charakterze urzędowym, złożoną z odpowiednio ukwalifikowanych jednostek, która to komisya zajęćby się miała bezzwłocznie wszystkiemi sprawami odbudowy galicyjskich miast, miasteczek i wsi, a więc przedewszystkiem: zorganizowaniem komisyi lokalnych, ułożeniem programu i obmyśleniem sposobów przeprowadzenia budowy.

Aby postęp budowy był raźny, konieczną jest rzeczą uproszczenie i skrócenie postępowania prawnego, przewidzianego w ustawie budowlanej, czyli innemi słowy: doraźna zmiana tej ustawy przez wydanie stosownego rozporządzenia tymczasowego.

Do zakresu działania komisyi należałoby zatwierdzenie planów regulacyjnych, tudzież obmyślenie i wyszukiwanie źródeł dostawy materyałów budowlanych, w tym głównie celu, by z góry uchylić niesumienny wyzysk, a natomiast ułatwić nabycie materyału wyborowego, taniego, a pochodzenia, o ile możności, krajowego. Wobec tego, że trzeba będzie przystąpić do budowy bardzo znacznej ilości domostw, ważną będzie rzeczą rozstrzygnąć i ustalić jakość materyałów budowlanych (ściany budynków, pokrycia dachów i t. p.) tak ze względu na lokalne stosunki, jak i możność dostawy. Bardzo pożądanem jest też przygotowanie zawczasu szeregu wzorów rozmaitych domostw i zagród, szczególnie dla miasteczek i gmin wiejskich z osobliwem uwzględnieniem praktyczności, nowoczesnych wymogów, stylu swojskiego (n. p. założenie podcieniowych itd.), oraz miejscowych warunków i potrzeb. Skoro bowiem skutki wojny zmuszają nas do stawiania nowych zabudowań, niechajże te nowe budowle będą dla potomności świadectwem, że skromność i wstrzemięźliwość wymagań połączyliśmy z postępem czasu i techniki, a zarazem poczuciem estetyki i zamiłowania do tego wszystkiego, co jest nasze i swojskie.

Wspomniana komisya odbudowy miast, miasteczek i wsi, względnie jej organa wykonawcze powinny objąć w sposób — ustalić się dopiero mający — dozór, sprawdzanie, a wreszcie ostateczny odbiór dostaw materyałów budowlanych, a także budowli wykonanych. Zakres działania komisyi, jak to widać z powyższego krótkiego wywodu, przybrać musi rozmiary bardzo rozległe, a im spieszniej i skuteczniej komisya ta czynności swe podejmie, tem prędzej wielkie dzieło odbudowy zniszczonego kraju będzie do skutku doprowadzone i tem łatwiej spodziewać się można zabliźnienia ran, zadanych naszemu nieszczęśliwemu społeczeństwu.

Zdając sobie dokładnie sprawę z niezwykłej ważności chwili, tudzież kierując się bezgranicznem przywiązaniem do ukochanego kraju, technicy polscy zebrani w Wiedniu, zwracają się do Wydziału krajowego, jako do najwyższej władzy autonomicznej, jedynie w tej sprawie powołanej, z gorącą prośbą, by niniejsze przedstawienie i zasadnicze wnioski wziąć raczył pod swą światłą rozwagę i poczynił dalsze kroki celem urzeczywistnienia tej niezwykle doniosłej dla kraju sprawy. Przytem pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że w Prusiech Wschodnich, dotkniętych również klęską wojny, dawno już przystąpiono do czynności, zmierzających ku odbudowie zniszczonego kraju i zaznaczyć, że byłoby wskazanem poznać tę organizacyę przez wysłanie osobnej delegacyi.

Jesteśmy też zdania, że w części naszego kraju, opuszczonej przez nieprzyjaciela, należy bezzwłocznie zająć się szczegółowem zbadaniem szkód, wyrządzonych w budynkach przez działania wojenne, aby na podstawie tych badań przystąpić jak najrychlej do opracowania planów regulacyjnych, projektów budowli i t. p. czynności.

Wreszcie podnoszą technicy polscy jeszcze jedną ważną rzecz, związaną z odbudową naszego kraju. Oto do odbudowy wielu tysięcy domostw trzeba będzie niezmiernej ilości drzewa, głównie na wiązania dachowe. A gdy ścinanie i przygotowywanie materyału drzewnego w lasach odbywać się winno jedynie w porze zimowej, przeto, zdaniem techników polskich, jest rzeczą wielkiej wagi postarać się o to, by w lasach okolic wolnych od działań wojennych, przystąpiono natychmiast do masowego wyrębu drzewa miękkiego. Puszcza Niepołomicka, obejmująca wiele tysięcy hektarów lasu państwowego, może w tym wypadku być wzięta pod rozwagę. Zdaniem naszem, jest jednak rzeczą słuszną, by ze względu na wielkie wyniszczenie lasów Galicyi przez wojnę, starano się uzyskać znaczną część potrzebnego materyału drzewnego od innych prowincyj, względnie krajów monarchii austro-węgierskiej które dzięki poświęceniu kraju naszego, zostały ocalone przed pożogą wojenną.

II.

W drugiej części memoryału technicy polscy omawiają sprawę drenowania bardzo znaczych obszarów w naszym kraju, które odbywały się przeważnie kosztem odnośnych właścicieli. Obecnie drenowania te przez założenie licznych rowów strzeleckich są w wielu okolicach poważnie uszkodzone, albo nawet zniszczone. Bardzo znaczne również szkody poniosła kultura kraju, przez zniszczenie rozmaitych innych ważnych robót melioracyjnych, jak n. p. osuszeń, regulacyi, zabudowań górskich, potoków i t. p. Wyjednanie też ze skarbu państwa funduszów potrzebnych na naprawę wspomnianych robót melioracyjnych, a przedewszystkiem drenowań, następnie zaś spieszne wykonanie tych napraw, uważają technicy polscy za ważne zadanie.

Niemniej pilną jest sprawa umiejętnego uruchomienia rolnictwa. — W sprawie tej będą mieli głos zawodowi rolnicy; z uwagi jednak, że celowe i oszczędne rozwiązanie zagadnień technicznych, nierozerwalnie związanych z dzisiejszem rolnictwem, jest możliwe tylko przy udziale zawodowych techników i to specyalistów, z uwagi dalej, że dobro kraju wymaga uzyskania z ziemi największej wydatności przy najmniejszej ilości włożonej pracy, oraz ochrony szerokich mas rolników od wyzysku ze strony niektórych dostawców maszyn i urządzeń technicznych, którzy, nie stojąc na wysokości zadania, tylko korzyści własne mają na widoku, technicy polscy uznają współpracownictwo sił technicznych w wyżej wymienionych komitetach i zrzeszeniach za niezbędne i proszą Wydział krajowy o wzięcie inicyatywy w tym kierunku.

Memoryał podpisali: za komitet odbudowy miast, miasteczek i wsi inżynierowie Czajkowski, Korasadowicz, dr. Krauze i prof. dr. Zubrzycki; za komitet techników polskich prof. Hauswald, prezes Tow. politechnicznego we Lwowie i docent dr. Krauze, sekretarz rady zjazdów i zrzeszeń techników polskich.

Wojna.

Bombardowanie Warszawy z powietrza.

Wiedeń, 11 marca.

»Mittagszeitung« donosi ze Sztokholmu:

Gubernator wojenny Warszawy zabronił ludności Warszawy i podmiejskich osad przebywania na otwartych miejscach. To zarządzenie spowodowane zostało tą okolicznością, że **wojskowe sfery spodziewają się w najbliższej porze bombardowania Warszawy z samolotów nieprzyjacielskich.**

Walki pod Karpatami.

Budapeszt, 11 marca.

»Pesti Hirlap« donosi:

Pod **Duklą** toczą się dalej walki. W sobotę wieczorem podjęli Rosyanie kilka ataków, które zostały odparte. W nocy z niedzieli na poniedziałek wojska austryackie podjęły kontrataki i wyparły Rosyan z kilku **ważnych stanowisk.**

Podczas walki Rosyanie za frontem swoim rozpalili silne ognie na znak, że **flanki ich są zagrożone.** Jednakże dowódcy austryaccy przez odpowiednie zarządzenia przeszkodzili akcyi rosyjskich skrzydeł.

Na reszcie frontu karpackiego toczą się także walki. **Zacięta bitwa toczy się o posiadanie Cisny** (powiat Lisko). Rosyanie usiłują odzyskać tu przynajmniej mniej ważne pozycye, ale bezskutecznie.

W walkach pod **Grybowem ciężka artylerya austryacka gra wybitną rolę.**

Z dni oswobodzenia Kołomyi.

Po dłuższej wędrówce na Wiedeń, doszedł nas list jednego z czytelników naszego pisma, datowany w Kołomyi dnia 16/17 lutego. List wywołany radosnem poczuciem wyzwolenia z moskiewskiego jarzma, zawiera pewne szczegóły autentyczne, dotyczące ruchu wojsk i miast, które zainteresują czytelników, związanych z owemi stronami.

Od pierwszych dni lutego, informuje nasz korespondent, dochodziły mieszkańców, pozostałych w Kołomyi, wiadomości głuche, że armia austro-węgierska po morderczej i zwycięskiej bitwie pod **Kirlibabą, posuwa się dalej na Kuty i Kosów.** Otucha wstąpiła w serca mieszkańców, chociaż byli po trosze w obawie, aby armia ta, po próbie przełamania stanowisk nieprzyjaciela, nie zajęła powtórnie stanowisk w górach, tem bardziej, że mrozy znowu doszły do — 22 stopni. Tymczasem dnia 13 lutego, w sobotę, usłyszano wyraźnie strzały armatnie, które co dnia stawały się głośniejsze i bliższe tak, że w niedzielę dochodziły już niewątpliwie z **Myszyna.**

W miarę zbliżania się tych strzałów, Moskale stawali się coraz bardziej niespokojni. Sprowadzali wprawdzie znaczniejsze posiłki, jednakże nie na wiele się one przydały. W poniedziałek sytuacya zdawała się nieco poważniejszą. Następnego dnia jednak armaty rozstrzygnęły bitwę na naszą korzyść i Moskale rozpoczęli odwrót, który przemienił się po południu w paniczną ucieczkę. Byli tak wystraszeni, że uciekając, zostawiali rannych po ulicach, nawet dogorywających już porzucali bez żadnej opieki, ocalając własne życie.

W mieście po południu był jeszcze ruch normalny, jakkolwiek wszyscy byli mocno zdenerwowani potężnym grzmotem armat, rozlegającym się tuż pod miastem i niezwykłemi ruchami wojsk rosyjskich. Strzały były w bezpośredniej bliskości miasta. Wojska austryackie strzelały bowiem z góry **Oskrzesinieckiej i z Wierbiąża,** Moskale zaś z mostu, z pod budek kąpielowych i z pod szpitala. Kule z obu stron przebiegały ponad miastem tak, że była poważna obawa o życie mieszkańców.

Około godziny drugiej powstała **straszna panika.** Wszystko uciekało na oślep. W jednej chwili miasto stało się jakby wymarłe. Ponad miastem rozszalało się prawdziwe piekło. — Szrapnele, granaty, kule karabinowe, przelatywały ze świstem w tę i tamtą stronę. Huk, łomot i łoskot był taki, jakby się miasto całe i góry walić poczęły w gruzy. Moskale rozpoczęli ucieczkę tłumną z miasta, a na ulice i domy poczęły padać szrapnele. Jeden szrapnel eksplodował tuż koło domu na ulicy Sobieskiego 55, tak że do mieszkania powpadały kule, pochowane później skrzętnie przez mieszkańców na pamiątkę. Drugi granat padł obok szkoły, dwa inne na ulicy Prutowej obok mieszkania pp. Zimów, jeden naprzeciw cerkwi. Ofiar było dosyć. Na jednej z ulic zabił szrapnel jakiegoś żyda, w rynku pokaleczył śmiertelnie jedną żydówkę i małą dziewczynkę. Lżej rannych było bardzo wiele osób.

Takie piekło trwało do godziny 7 wieczorem. Później strzały ustały nieco, a nazajutrz od samego rana rozpoczął się ruch ogromny: przemarsz wielkich sił austryackich, napierających energicznie na ustępującego nieprzyjaciela.

Walka artyleryjska w mieście szkód nie wyrządziła znacznych. Tu i owdzie uszkodzony dom jakiś, odwalone gzymsy, czy tynk. Pośród żołnierzy zabitych i rannych trochę. Po stronie austryackiej padło siedmiu, Moskali natomiast liczono na setki. Nie mogąc uciekać dość chyżo, chowali się oni po domach prywatnych, skąd ich wywlekano następnie. W ten sposób zaraz pierwszego dnia dostało się do niewoli Rosyan wyżej 2000. Jednego Moskala wziął do niewoli jakiś chłop i po rozbrojeniu przyprowadził do komendy wojskowej, aż pięciu wzięło do niewoli dwu profesorów gimnazyalnych.

Uciekając, Moskale, gdzie mogli, mścili się bardzo. W **Gwoździcu** zrabowali zupełnie miasto i kilku ludzi na śmierć zakłóli. W **Korniczu** było dosyć spokojnie. **Z Kołomyi** szczęściem musieli się wynosić zbyt prędko tak, że na »pohulanie« nie było już czasu. I tu jednak, przeczuwając widocznie nadchodzący odwrót, w nocy z niedzieli na poniedziałek porozbijali mnóstwo sklepów w rynku i pozabierali co mogli, a resztę całkowicie zniszczyli. Z rąk rabusiów ocalały szczęśliwie tylko drogerye i apteki. Nakoniec uprowadzili z sobą Moskale radcę Kozaczka i 22 żydów. Usiłowali też spalić za sobą wielki most na Prucie. We wtorek, o godzinie 5 i pół wieczorem, polawszy go obficie naftą, zapalili. Rzuciła się jednak na ratunek straż pożarna i wojsko austryackie tak, że na jednej połowie mostu można było z biedą utrzymać ruch pieszy i wozowy.

Radość mieszkańców przy wkroczeniu wojsk zwycięskich oczywiście była szalona i łatwa do zrozumienia. Wyrywano sobie żołnierzy wzajemnie, ściskano ich i goszczono, czem kogo stać było. Temu zwycięskiemu wmarszowi do miasta przyświecało ciepłe, wiosenne słońce, od którego śniegi wszędy tająć poczęły. I stał się cud nagle. Bo, jak informuje nasz korespondent, we wtorek wieczór z powodu gęstej strzelaniny ostatniej doby, pomimo zupełnie pogodnego nieba, spadł deszcz rzęsisty... Niebo rozpływało się również we łzach radości!...

Inwazya rosyjska w Zaleszczykach.

„Wiedeński Kuryer Polski“, zamieszcza szereg informacyj o stosunkach, które panują w Zaleszczykach od czasu inwazyi rosyjskiej. Przedrukuwujemy kilka ustępów:

Ewakuacya Zaleszczyk nastąpiła nagle w nocy z dnia 25 na 26 sierpnia. Jedynym pociągiem ewakuacyjnym wyjechali wszyscy miejscowi urzędnicy, profesorowie i nauczyciele z rodzinami i urzędnicy z Borszczowa, którzy schronili się byli do »bezpiecznych« Zaleszczyk. Wywieziono równocześnie kasy. Z powodu późnego zawiadomienia o pociągu ewakuacyjnym i nie dopuszczenia doń »cywilnych«, wielu mieszkańców musiało uciekać fiakrami i wozami i płacić za jazdę n. p. do Kołomania, oddalonego od Zaleszczyk o 3 mile, po 100 koron. Przez następne trzy dni wogóle usuwano z miasta wszystkich mieszkańców.

W dniu 31 sierpnia, po opuszczeniu miasta przez wojsko, wysadzono oba mosty na Dniestrze: kolejowy i drogowy. Wkroczyli teraz kozacy rosyjscy. I zaraz nastąpił rabunek sklepów i mieszkań przy pomocy chłopów ze Starych Zaleszczyk, Dobrowlan, Dźwiniacza, a nawet z Horodicy, leżącej po drugiej stronie Dniestru. Ci ostatni przewozili zrabowane rzeczy na galary i wywozili do swoich siedzib. Zupełnie zniszczone i zrabowane są wszystkie sklepy i składy, znajdujące się przy głównym trakcie, prowadzącym od powszechnego szpitala do mostu na Dniestrze, oraz w rynku. Nadto złupione są mieszkania pp. burmistrza miasta dr J. Blutreicha, dyrektora kraj. zakładu sadowniczego Kazim. Brzezińskiego, dyrektora gimnazyum Br. Kryczyńskiego, sekretarza Rady powiatowej Zygm. Pawłowskiego, profesora seminaryum naucz. Józefa Marczyńskiego, sędziego pow. Feliksa Joszta, dyrektora pow. Kasy oszczędności Tadeusza Sokoła, starosty Wład. Topolnickiego i wielu innych. Aptekarzowi, p. I. Zerygiewiczowi, zabrano z piwnicy wszystkie wina, koniaki, potłuczono naczynia w aptece i t. p., wyrządzając szkodę na 20.000 koron. Na 24 wozach wywieziono w kierunku Kamieńca Podolskiego wszystkie rzeczy z pałacu właścicieli Zaleszczyk pp. Turnauów. Słowem, nie szczędzono prawie nikogo. Nawet w mieszkaniach, do których mieszkańcy wrócili, robili kozacy rewizyę. Poszukiwano rzekomo broni, a tymczasem zabierano nagromadzone tam zapasy żywności.

Gdy stan wody na Dniestrze był pomyślny, sprowadzili Rosyanie z Halicza do Zaleszczyk statki i galary, obładowali je różnemi rzeczami, lecz Dniestr odmówił posłuszeństwa... Zdobycz ma dotychczas spoczywać pod Wasylowem.

W miejsce dr Blutreicha, który nie chciał zaznać »słodyczy« panowania rosyjskiego i wyjechał, zamianował komendant rosyjski burmistrzem Zaleszczyk najpierw kupca Seidmanna, a potem oddał rządy miasta w ręce emerytowanego nauczyciela ludowego, Piłuteja.

Z polecenia władz rosyjskich rozpoczął swe funkcye urząd podatkowy od ściągania podatków.

Nahajka rosyjska jest i tu nieraz w robocie. Obito n. p. pp. Z. i G. za to, że wysłali synów do Legionów polskich. Lecz skąd Rosyanie o tem dowiedzieć się mogli? I do Zaleszczyk widocznie przyjechali z gotowemi wykazami.

We wrześniu i w październiku z. r. zmuszali wszystkich nahajkami do robót ziemnych przy szańcach. Żydzi musieli pracować nawet w żydowskie święta.

Od osób przybyłych z Zaleszczyk przed tygodniem, dowiadujemy się, że w mieście i w powiecie panuje wielkie przygnębienie. Ludzie znosić muszą różne przykrości. Tylko moskalofile, których tu przedtem było mało, a teraz moc wielka, czują się w swoim sosie...

Jeden z właścicieli dóbr ziemskich w liście, wysłanym dnia 25 stycznia b. r., podaje obraz ogólnego zniszczenia w Zaleszczykach i dodaje: »O sobie mogę tylko donieść, że żyję, ale ciężko i gorzko. Zabrano mi wszystko, a w dodatku obito nahajką«.

Ślady wojny w Królestwie Polskiem.

»Gazeta Wieczorna«, wychodząca w Łodzi pod cenzurą niemiecką, podaje następujący opis pożogi wojennej w okolicach Niedrzwicy w Królestwie Polskiem:

Jesteśmy w okolicach Niedrzwicy. Z daleka już widać rumowiska kościoła. Zostały tylko ściany, podziurawione szrapnelami i granatami. — Na szczycie jednej z nich ocalał złoty krzyż, który widać z daleka z każdej strony. Za lada podmuchem wiatru sypią się zewsząd połupane kawałki cegieł, wielkie płaty tynku spadają z łoskotem na bezkształtne rumowisko, podobne z daleka do mogiły.

Zaraz za kościołem po lewej stronie widać wyciętą aleję modrzewiową. Olbrzymie drzewa leżą równolegle obok siebie, zwłoki potwornych rozmiarów. Ich wspaniałe konary, pełne przepysznego piękna, rozpostarły wiotkie gałęzie na ziemi. Każdy przechodzeń, który omija wyboistą drogę, depce je bezlitośnie, każdy wóz obryzguje cuchnącą wodą z przydrożnej kałuży. Znika bez śladu ich bujna, soczysta zieloność, leżą zdeptane i sponiewierane, tylko kilka ocalałych towarzyszów szumi nad ich głowami ponuro.

W ogrodzie dworskim można obejrzeć dokładnie wszelkie ślady pocisków armatnich najrozmaitszego kalibru i gatunku. Drzewa potrzaskane, podziurawione na wylot, stoją z pogruchotanemi konarami, albo podcięte u samych korzeni, padły w olbrzymie doły w ziemi, jakby cyrklem wykreślone jednem uderzeniem granatu. Gdzieniegdzie te ślady siły wybuchowej stały się tymczasowemi mogilami, w których zasypywano ziemią po kilkunastu nieboszczyków. Zdobią te miejsca skromne krzyżyki z dwóch patyków, najczęściej sznurkiem związanych.

Dwór zniszczony zupełnie. Ganek na słupkach wygląda jak kaleka, który chwieje się na nogach i nie podtrzymywany przez nikogo, traci resztę sił i runie na ziemię. Okna tu i owdzie pozabijane deskami przez żołnierzy, którzy tu nocowali. Reszta o potłuczonych szybach i ramach, wyrwanych z zawiasami, pozwala zajrzeć do środka, gdzie z każdego kątka wieje pustka i zniszczenie. Dokoła dworu, na drodze i na trawnikach walają się stare książki, podarte na strzępy ryciny, sztychy wartościowe, wszystko wszystko to pomieszane jest razem, zsiekane deszczem, zdeptane ciężkiemi żołnierskimi butami, poprzebijane na wylot kopytami końskiemi.

Wiele mebli znajduje się w pobliskich okopach, które ciągną się długą linią przed dworem w ogrodzie i biegną dalej polem buraczanem. Tu i w pobliskiem Stefanowie dziś jeszcze można znaleźć w wałach ziemnych charakterystyczne dla niedawnej epoki meble mahoniowe i jesionowe, które dziś jeszcze nadają polskim dworom niezatarte piętno przeszłości.

Oba sąsiednie dwory, w Niedrzwicy i Stefanowie, zostały jednocześnie zbombardowane. Ich mieszkańcy nietylko nie mają w co się ubrać, gdzie mieszkać i co jeść, ale co ważniejsza, nie mogą pracować. A przecież te dwie miejscowości są dopiero kroplami w morzu całego zniszczenia, gdzie jest **około ośmiu tysięcy wsi spalonych, kilka tysięcy dworów zrujnowanych zupełnie i kilkadziesiąt miasteczek obróconych w perzynę.** Począwszy od tego miejsca, gdzie pomiędzy kupami gruzu sterczą dwie walące się ściany niedrzwickiego kościoła, jedzie się pomiędzy polami, porytemi mocno okopami, pomiędzy wsiami i osadami, niegdyś ludnemi, **z których ani jedna chata nie pozostała.** Widzi się lasy zniszczone pociskami, wyrąbany młody drzewostan, zgliszcza dworów, stajni, stodół i spichrzów, widzi się połamane narzędzia rolnicze, zboże nie wymłócone, gnijące na drogach, sterty i stogi porozwalane i porozciągane z powrotem podczas drugiego żniwa. Pola zasiane, świeżą runą oziminy pokryte, są zjawiskiem najzupełniej niespodziewanem.

Czasami tylko przejeżdżając drogą, słyszy się niespodziewanie płacz dzieci i głosy ludzkie, wychodzące jakby z pod ziemi. To jacyś mieszkańcy spalonej wsi kryją się przed słotą po dołach wygrzebanych na prędce, albo w szałasach skleconych z kilku od pożaru ocalałych desek.

Z prasy rosyjskiej.

Nadesłany nam komunikat Biura prasowego N. K. N. przedstawia kilka głosów rosyjskich w aktualnych sprawach naszego kraju.

W artykule wydrukowanym w »Prikarp. Rusi« prof. P. Zabłockij wskazuje na dwa zadania, które ma spełnić s z k o ł a r o s y j s k a wobec ludności Galicyi: »Należy nietylko rozsiewać to, co dobre, rozumne, wieczne, przekazane nam w rosyjskiej historyi i literaturze, lecz także rozwiać mgłę oparną uprzedzeń prze-

ciw wszystkiemu, co rosyjskie, która wsiąkła w młode głowy i serca za sprawą przemożnych, jawnych i tajnych germanizatorów, madjaryzatorów, polonizatorów i t. d.«

Lecz skąd wziąć nauczycieli? Prof. Z. wyraża zdanie, że mieszkający w Galicyi działacze wielkorosyjscy nie posiadają języka w stopniu dostatecznym. Sprowadzanie nauczycieli z głębi państwa miałoby ten skutek, że wielu miejscowym odebrałoby się chleb, a nowi nauczyciele, ludzie znęceni korzyściami materyalnemi i widokami karyery, a nie znający warunków miejscowych, mogliby raczej sprawie szkodę przynieść. Należy więc raczej na odpowiednich kursach kształcić siły miejscowe. Nauka pobierana w szkołach, powinna być uzupełniana lekturą, ułatwianą przez biblioteki, audycyami muzyki rosyjskiej i teatru rosyjskiego.

Prof. Z. dowodzi również, że trzeba utworzyć we Lwowie wyższy instytut pedagogiczny dla przygotowania sił nauczycielskich. Instytut ten pozostawałby w związku z fakultetami historyczno-filozoficznym i fizyko-matematycznym uniwersytetu rosyjskiego we Lwowie. Dla szkół średnich w Galicyi należałoby wypracować osobne czytanki i podręczniki historyi, uwzględniające dzieje kraju. Strzedz się te szkoły powinny propagandy nienawiści, a »prestige« kultury rosyjskiej wymaga, aby wybrano na nie budynki ze względów hygienicznych i estetycznych najlepiej się nadające. »Wogóle szkoła ta powinna być lepsza od poprzedniej — austryackiej«.

»Riecz« w wydaniu z połowy lutego przynosi następujące informacye:

Według otrzymanych w Pietrogradzie wiadomości, miejski magistrat lwowski za pozwoleniem administracyi przystępuje do otwarcia całego szeregu miejskich szkół elementarnych. Na początek ma być otwartych we Lwowie nie mniej niż 10 szkół. Dwie z nich będą specyalnie przeznaczone dla dzieci rosyjskich, reszta zaś dla dzieci wszystkich narodowości bez żadnych ograniczeń. Istniejącym we Lwowie polskim dziewięciu prywatnym zakładom naukowym pozwolono prowadzić w dalszym ciągu ich działalność. Prócz tego we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie i Samborze przy miejscowych inspekcyach szkół ludowych otwarte zostają biblioteki pedagogiczne, przy których wszyscy galicyjscy nauczyciele, którzy przeszli kursy nauczycielskie języka rosyjskiego i literatury, będą musieli kontynuować swoje wykształcenie.

Jak nam komunikują, we wsi Zapytówce pow. lwowskiego otworzono w Galicyi pierwszą wiejską szkołę elementarną. Chcących wstąpić do szkoły okazało się bardzo wielu, lecz dla braku miejsca przyjęto nie więcej jak trzecią część ogólnej liczby kandydatów. W najkrótszym czasie ma być otwarty cały szereg szkół.

W Stanisławowie pani Aleksiejewa za pozwoleniem władz otwiera prywatne rosyjskie męskie i żeńskie gimnazya. Towarzystwo imienia Kaczkowskiego, które zorganizowało kursy języka rosyjskiego dla uczniów gimnazyum Haliczan, wskutek wielkiego napływu kandydatów otwiera trzeci kurs równoległy.

Arcybiskup wołyński Eulogiusz, jak nam komunikują, ma w bardzo krótkim czasie przenieść się do Lwowa, gdzie pozostanie dłuższy czas w celu uregulowania religijnych spraw w Galicyi. Obecnie archijerej Eulogiusz naradza się z niektórymi członkami rządu i najświętszego Synodu o przeprowadzeniu w nowo nabytym kraju różnych reform. Jednocześnie archijerej usilnie nalega na to, aby niezwłocznie przystąpiono do utworzenia szkół cerkiewnych w Galicyi...

Jak komunikują, **zarządzającym sprawą pomocy dla ludności zachodniej Galicyi** dotkniętej przez wojnę, mianowany został członek Dumy państwowej hr. Bobrinskij. Osobny komitet, składający się z polskich wiejskich i ziemskich działaczy, będzie dokonywał zakupu zboża i innych niezbędnych produktów i zaopatrywał w nie ludność za tanią cenę.

We Lwowie za pozwoleniem władz **emitowane zostały przez miasto pieniądze papierowe** wartości 100 koron z tekstem polskim. Pieniądze to wypuszczone zostały w celu ulżenia obrotów pieniężnych ludności Galicyi. Nowe papierki jednak nie będą miały znaczenia równego monecie rosyjskiej pod względem obrotu przymusowego.

O kandydatów na posady sądowe we Lwowie.

Biuro prasowe N. K. N. przesyła nam następującą informacyę, zaczerpniętą z „Kuryera Lwowskiego" z dnia 17 stycznia:

Wśród sądowników warszawskich odbywa się zapis kandydatów na posady w przyszłym ustroju sądowym w Galicyi wschodniej. Pierwszeństwo, a nawet jako warunek kandydatury mają ci, którzy znają język polski i ruski. W projektach organizacyi sądowej **prowincye położone na zachód od Rzeszowa nie są brane w rachubę,** organizacya bowiem sądownictwa w Galicyi zachodniej pozostawiona jest do dalszego rozwoju wypadków politycznych i w każdym razie będzie dokonana na odmiennych zasadach.

Pożar pawilonów wystawy architektonicznej.

Kraków, 12 marca.

Dzisiaj wczesnym rankiem rozeszła się szybko po mieście wieść, że w nocy zniszczył pożar pawilony po wystawie architektonicznej wraz ze znajdującemi się tam krowami »miejskiemi«. Oglądać pogorzelisko pospieszyła liczna publiczność. Wieść była prawdziwą nie w całej rozciągłości wprawdzie, jednakże spłonęły oba frontowe pawilony wraz z częścią krów; pawilon teatralny ocalał, wyprowadzono również za wczasu krowy, stojące w prawym pawilonie.

Pożar wybuchnął około godziny 4½ nad ranem. O tym mniejwięcej czasie rozległ się donośnie wśród panującej jeszcze ciszy nocnej krzyk żołnierza, znajdującego się na posterunku strażniczym na moście dębnickim »Gore!« (Z wyżej nieco położonego mostu widać dobrze część parku Jordana i zabudowania po wystawie architektonicznej). Zaalarmowana patrol nocna żandarmeryi fortecznej (plutonowy Adam Maule), strażująca w tej dzielnicy, pospieszyła zawiadomić straż pożarną.

Ze strażnicy policyjnej na ul. Zwierzynieckiej zawiadomiono zarówno główną strażnicę pożarną na Basztowej, jak filie na Zwierzyńcu i Krowodrzy (o godz. 4 m. 37). Natychmiast też, w kilka minut zaledwie po zaalarmowaniu, przybyły jednocześnie na miejsce pożaru trzy plutony straży — ze Zwierzyńca, Krowodrzy i strażnicy głównej — III. pod komendą brandmistrza Żołdaniego, IV z p. Obidowiczem, I z p. Urodą, oraz naczelnik Nowotny.

Straż zastała już morze ognia. Lewy pawilon stał cały w ogniu; na prawy przerzucały się już płomienie. Konstrukcya drewniana budynków wystawy, obrzucona tylko wapnem, płonęła łatwo. Zadaniem straży było nie tyle ratowanie płonących już budynków, ile lokalizacya pożaru, zapobieżenie rozszerzeniu się go na nieobjęte jeszcze ogniem pawilony.

Z lewego frontowego pawilonu rozlegały się rozdzierające ryki zamkniętego tam, duszącego się w ogniu i przypiekanego żywcem bydła. O ratunku tych krów jednak nie było co myśleć; cały ten pawilon stał już w ogniu i nie było do niego dostępu.

Przystąpiono więc czemprędzej do wyprowadzania krów z zaczynającego się już palić prawego pawilonu, które też wszystkie w liczbie 23 wyprowadzono, oraz zizolowania pawilonu teatralnego, gdzie również znajdowała się znaczna ilość krów. To się też udało z wytężeniem pracującej straży; natomiast **cała lewa część zabudowań, wraz z kolumnadą, spłonęła.** Udało się nawet zręcznem zorganizowaniem akcyi ratowniczej ocalić stojących przed pawilonem teatralnym kilka stogów siana i słomy.

Ratunek trwał kilka godzin; jeszcze o godzinie 9 rano straż była tam zajęta dogaszaniem płonących krokwi oraz zwalaniem rusztowania, grożącego i tak zawaleniem. Przez cały czas pożaru pilnowały dostępu do budynków rozstawione wokoło straże policyjne i wojskowe — piechurzy i żandarmi — które i teraz jeszcze nie wpuszczają do wnętrza osób obcych.

Pożar rozpoczął się, według zgodnych zeznań świadków, w lewym pawilonie. Tam w kącie, tuż przy wejściu, jeden z pełniących przy oborze służbę weteranów 63 roku, 78-letni staruszek, Antoni Zglinicki, wstawszy rano i przygotowując wszystko do podoju i karmienia krów, zaczął rozgrzewać rurę wodociągową, w której woda zamarzła, za pomocą zapalonej słomy. Ogień ze słomy przerzucił się na podściółkę, dalej na znaczne zapasy siana i słomy do paszy, znajdujące się w oborze — objął wkrótce całe zabudowanie; biedny staruszek ledwie sam uszedł z życiem. Gdy nadbiegli żandarmi i policyant, oraz strażacy, ze drzwi obory buchały już płomienie i dym, wejście do środka było niemożliwe.

Pogorzelisko przedstawia obraz żałosny. W miejscu dość wdzięcznych i wesoło wyglądających pawilonów sterczy labirynt zczerniałych, zwęglonych rusztowań. Na ziemi stoją nie zamarzłe jeszcze kałuże wody, którą polewano płonące budynki. Na podłodze lewego pawilonu leżą dwoma szeregami bezkształtne, opalone do żywego mięsa, cielska zgorzałych krów. W powietrzu unosi się swąd i zapach spalenizny. Wkoło zniszczenie i ruina, od której dziwnie jasno i wesoło odbija ocalały pawilon teatralny i bielizna śniegu, leżącego na uratowanych stogach siana. Pośród tego wszystkiego kręcą się jeszcze strażacy, uprzątając i poprawiając to i owo.

Szkoda z pożaru wynikła jest bardzo znaczna. Przedewszystkiem **40 rasowych krów**, które spłonęły w lewym frontowym pawilonie, wartości każda najmniej 400 koron, przedstawiały ogólną **wartość około 16.000 koron;** były one własnością w części klasztoru w Staniątkach oraz p. Gaszyńskiej. Równą przynajmniej szkodą jest pozbawienie mleka znacznej ilości rodzin, które pobierały mleko od tych magistrackich krów. (Czyby spalonych tylko w części krów nie można było jeszcze zużytkować na mięso?) Znaczną wartość przedstawiały również budynki, które spłonęły, tak, że **ogólną sumę szkód obliczają na 40—50 tysięcy koron.**

Krowy, jak się dowiadujemy, nie były ubezpieczone; wątpliwą też jest rzeczą, czy ubezpieczone były budynki po wystawie architektonicznej. Wobec tego część strat dość znaczną, poniesie i miasto.

Wiadomość o pożarze wywołała wśród władz gminnych przedewszystkiem łatwo zrozumiałe deprymujące wrażenie. Zaraz nad ranem pośpieszył na miejsce wypadku dyr. Syndykatu rolniczego Drochocki, który brał żywy udział w akcyi ratunkowej. Rano zwiedzili pogorzelisko prezydent Dr Leo oraz wiceprezydenci miasta. Mimowolnego sprawcę pożaru, staruszka-weterana Zglinickiego, przesłuchują obecnie władze policyjne.

KRONIKA.

Kraków, 12 marca.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — **W razie potrzeby wydamy** wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nowe przepisy aprowizacyjne. W magistracie tutejszym w nowych oficynach rozpoczęto przygotowywać biura, w których przeprowadzone będą czynności, związane z nowemi przepisami o aprowizacyi i ewentualnej ewakuacyi, gdyby twierdzy groziło oblężenie. Biur tych będzie kilkanaście. Kierownictwo nad niemi objął z ramienia twierdzy generał Zaleski.

Nowe przepisy aprowizacyjne i ewakuacyjne nie są jeszcze ustalone i między komendą twierdzy a reprezentantami miasta toczą się w tym kierunku dalsze rokowania.

Sprzedaż ziemniaków miejskich. Począwszy od dnia 15 b. m. biuro aprowizacyjne magistratu (ul. Poselska l. 10, parter) sprzedawać będzie codziennie od godz. 9 rano do 12 w południe ziemniaki po cenie 8 kor. 60 hal. za 100 kg. Na żądanie ziemniaki dostarczone będą do domów za dopłatą po 50 hal. od worka (t. j. za każde 50 kg.). Dostawa do domów odbywać się będzie we środy i soboty od godz. 1 do 6 po południu. Ziemniaki sprzedawane będą w ilościach od 50 kg. do 200 kg. wyłącznie konsumentom.

Poranek Fredrowski. Teatr ludowy, aby udostępnić jak najszerszym kołom publiczności i młodzieży ujrzenia »Ślubów panieńskich« na scenie, daje w niedzielę o godz. 11 rano poranek Fredrowski. Przed przedstawieniem wygłosi dr. T. Konczyński krótkie słowo o Ślubach.

Koncert na rzecz ewakuowanych, który odbył się dnia 5 b. m. w teatrze miejskim, przyniósł dochodu brutto 1603 K 70 h. Po potrąceniu wydatków, które wynosiły 789 K 80 h (w tem wynajęcie sali i podatek gminny), 813 K 90 h. — Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych składa na tej drodze serdeczne podziękowanie, przedewszystkiem prof. Krzyształowiczowi, za urządzenie koncertu i kierunek artystyczny i artystom, a mianowicie pp. Drozdowskiej, Ładównie, Łowczyńskiej i Solskiej, oraz pp. Dygatowi, Walczyńskiemu i Zengteller-Collonnie, za bezinteresowne, a tak ofiarne wzięcie udziału w koncercie, dalej p. Krzyżanowskiemu, za sprzedaż biletów, p. Barabaszowi, za bezpłatne wypożyczenie fortepianu, p. Sobolewskiemu, udzielenie nam cukierków do sprzedaży, a wreszcie wszystkim, którzy złożyli naddatki i przyczynili się do ulżenia nieszczęsnej doli naszych uchodźców. — Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych w Krakowie.

Wieczór uczniów konserwatoryum towarzystwa muzycznego odbędzie się 19 marca w sali Tow. lekarskiego, ul. Radziwiłłowska 4, pod kierunkiem artystycznym dyrektora Żeleńskiego. Program: 1. Reinecke. Bajeczka, p. Jadwiga Moreau. 2. Wachs. Allegrésse, p. Kamila Dzielska. 3. Mozart. Sonata e-minor, cz. I na skrzypce z tow. fortepianu, p. Marek Haber. 4. Statkowski. All'Antico, p. Danuta Artwińska. 5. Bach. Preludyum i Fuga, Lack. Etude artistique, p. Helena Dygatówna. 6. Bizet. Arya z op. Carmen, p. Franciszka Bodnicka. 7. Haydn-Wolff. Rondo, Wolff, Tarantela, p. Zofia Szkocka. 8. Liszt. Au bord d'une source, p. Zofia Kulczyńska. 9. Beethoven. Trio Bdur, op. 97 cz. I, p. M. Peterówna, prof. Syrek i M. Brandys. 10. Mozart. Sonata Fdur. Liszt, Gnomenreigen, p. Janina Talowska. 11. Schubert-Liszt, Prząśniczka. Liszt, Etude f mol, p. Kazimiera Drozdowska. — Początek o godz. 6½ wiecz. — Bilety po 1 K i 60 h do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

Ogródki dla dziatwy szkolnej. W biurach Rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie odbyło się wczoraj po południu pod przewodnictwem inspektora Dobrzańskiego zebranie dyrektorów i dyrektorek szkół miejskich. Po obszernej wymianie myśli uchwalono wydzierżawić od miasta na gruntach pofortyfikacyjnych jak największą ilość parcelek o powierzchni 200 m.² każda, pod uprawę ogrodowizn. Pracą zajmie się dziatwa szkolna i ich rodziny pod kierownictwem komitetu, w którego skład wchodzą pp. Dobrzański Julian, inspektor szkół, nauczycielka p. Koźmińska Marya, nauczyciele Mondalski Wiktor, Cieślik Franciszek, Siekierski Jan Kanty i Ziemba Stanisław. Przedstawiony przez p. Ziembę plan sytacyjny ogrodków przyjęto z tem, że w roku wojennym szczególnie pod uwagę wziąć należy najzwyklejsze i najpotrzebniejsze rośliny n. p. ziemniaki, fasolę, buraki. Członkowie zgromadzenia zgłosili zaraz dzierżawę 30 parcelek. Dalsze zgłoszenia przyjmuje ze sfer szkolnych Rada okręgowa do niedzieli 14 b. m., w którym to dniu o godzinie 10 rano zbierze się komitet powyższy w biurze Rady, celem podjęcia dalszej akcyi.

Zamykanie wody. Do wielu anormalności życia wojennego, które się jednak jakoś dziwnie utarły, należy także nie płacenie przez właścicieli domów różnych należytości gminnych, n. p. należytości wodociągowych. Wyniki tych praktyk w sposób smutnie-żywy są ilustracyą przysłowia: „gdzie dwóch się bije, tam trzeci — »korzysta«. Właściciele i administratorzy domów starają się z tych kamienic przedewszystkiem, w których nie mieszkają sami, jaknajdłużej nie płacić należytości wodociągowych; zarząd zaś wodociągów pewnego pięknego poranku — zamyka wodę w całej kamienicy. Niewinni lokatorzy za winnych w tej walce cierpieć przecież nie mogą.

Kradzieże wojenne. Wczoraj przed trybunałem krajowego sądu karnego odbył się znowu szereg rozpraw przeciwko obwinionym o kradzieże podczas inwazyi rosyjskiej. Na ławie oskarżonych zasiedli między innymi Wojciech Okoński z Wieliczki, Józef Tekiela i Mieczysław Sroka, oskarżeni o to, iż wskazywali Rosyanom sklepy, które można było obrabować, oraz pomagali kozakom w zabieraniu towarów. Trybunał zasądził wszystkich po 2 lata ciężkiego więzienia.

Ze Lwowa.

Pensye urzędników we Lwowie. »Kuryer Lwowski« z 1 stycznia pisze:

»Jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, sprawa wypłaty zaliczek na pensye urzędnikom została już pomyślnie załatwiona. Prezydent m. dr Rutowski otrzymał wczoraj pozwolenie władz na podjęcie tej akcyi. Sprawę zatwierdzono zgodnie z przedłożeniem prezydyum miasta i konsorcyum banków. Tym sposobem rozstrzygnięto na razie kwestyę bytu wielotysięcznej rzeszy urzędniczej. Niejednokrotnie już pisaliśmy o stanie, w jakim dotąd znajdowało się wiele rodzin urzędniczych. Dziesięć milionów koron niewypłaconych dotąd pensyj odbiło się bardzo na życiu miasta.«

W nr. 3 pisze »Kuryer Lwowski« w tej samej sprawie: »Ze względu na kolportowaną w mieście wiadomość, jakoby z wypłaty zaliczek na pensye korzystać też mogli urzędnicy zamiejscowi, chociażby nawet chwilowo zamieszkali we Lwowie, upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że akcya pomocy dla rzędników, jaką prezydyum miasta podjęło wspólnie z konsorcyum banków, ma na celu tylko i wyłącznie przyjść z pomocą urzędnikom i emerytom miejscowym, t. j. lwowskim. Jak się dowiadujemy, w niektórych okręgach kraju podjęto podobną akcyę i rozpoczęto wypłatę zaliczek na pensye urzędnikom. Od chwili zatwierdzenia programu prezydyum miasta przez władze, zjechało do Lwowa mnóstwo osób ze sfer urzędniczych w nadziei, że korzystać będą mogły z wypłaty. Prace przygotowawcze do wypłaty zaliczek na pensye są w pełnym toku. Wedle funduszów, jakie zarząd miasta na ten cel posiada do dyspozycyi, można przypuszczać, iż pomoc tę otrzymywać będą urzędnicy przez kilka miesięcy.«

Zmarli.

Wilhelmina Tarnawska, wdowa po prezydencie sądu krajowego, w 84 r. życia, umarła w Wiedniu.

Franciszka z Christoforich Korczyńska, wdowa po urzędniku skarbowym, w 71 r. życia umarła w Wiedniu.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Piątek: »Halka«.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 11 marca termometr doszedł od — 9·2 do — 2·7 C.; barometr wahał się.

Dnia 12 marca o godz. nie 7 rano stan barometru 7,0·1 mm, termometru — 10·8 C; wiatr: zachodni.

Idyliczny obóz jeńców.

Dziennik sztokholmski „Aftonbladet" przynosi opis obozu jeńców wojennych w Zossen pod Berlinem, interesujący także jako dokument kulturalno-historyczny czasów wielkiej wojny światowej.

... Zajmujący obraz przedstawiają baraki Francuzów. Niemiecki porządek i dyscyplina uzupełnione są w nich smakiem francuskim. Nie broniono jeńcom francuskim urządzić swoich tymczasowych domostw podług własnego gustu i jaknajwygodniej. Nie zważając na zimę, Francuzi pamiętali także o małych ogródkach w swych barakach; ogródki te urządził jeden z jeńców ogrodnik, prawdziwy artysta w swoim zawodzie.

Księża francuscy, jak wiadomo, służą w armii jako zwykli żołnierze, więc i w obozie zosseńskim jest ich sześciu czy siedmiu. Pełnią oni swoje funkcye kapłańskie. Sprawozdawca szwedzki odwiedził kaplicę w obozie, w której właśnie odprawiano nabożeństwo, a na którem było wielu pobożnych. Stał w niej piękny ołtarz, zdobny bogato; buduje się także drugi ołtarz, tak, że w przyszłości będzie można w kaplicy odprawiać dwie msze jednocześnie.

—Jednakże... przecież większość Francuzów nie jest tak gorliwie katolicka — zapytał Szwed towarzyszącego mu kapitana.

— To prawda, — ale prawie wszyscy chodzą do kaplicy — odpowiedział kapitan.

W obozie w Zossen znalazł się także rzeźbiarz francuski, który urządził sobie tam pracownię. Nie jest to rzemieślnik, lecz artysta, uczeń akademii, który otrzymał już „prix de Rome". Dzieła, które z jego pracowni wychodzą, świadczą bardzo wymownie o „duchu czasu": przeważnie są to postacie wojaków o surowym, czasem ponurym wyglądzie. Niektóre z tych posągów stoją jako nagrobki na mogiłach francuskich żołnierzy, którzy pomarli w niewoli w Zossen.

Drugą gałęzią sztuki, która tu kwitnie, jest śpiew. W jednej z sal korespondent szwedzki był mile zdumiony pięknym koncertem. Jest tu pewien francuski kapelmistrz-dyrygient, który zorganizował chór z przeszło 70 śpiewaków-jeńców; pomiędzy nimi znajduje się jeden wyborny tenor, śpiewający także solo. — Chór wykonywał właśnie kompozycye owego dyrygenta, zatytułowaną „Wschód słońca".

Z sali koncertowej udał się korespondent do kuchni, gdzie skosztował obiadu jeńców. — Główną i jedyną potrawę stanowił ryż, przyprawiony zresztą bardzo smacznie. Pięć razy na tydzień jeńcy otrzymują objad mięsny, w te dwa dni, kiedy nie podaje się mięsa, otrzymują większą ilość chleba. Porcya chleba wynosi regularnie pół kilo dziennie (teraz już chyba mniej; przyp. red.), na osobę. Wszyscy prawie jeńcy czynią wrażenie ludzi dobrze odżywianych — piękny kraj naokoło, czyste powietrze, uprzyjemniają im żywot w niewoli. Ciężkiem zagadnieniem było wynalezienie pracy dla 15.000 ludzi. Obecnie też tylko 3.000 z nich ma zajęcie, gdy jednak nadejdzie wiosna, a z nią roboty w polu i w lesie, wszyscy będą zatrudnieni.

Baraki zimowe postawili sobie jeńcy przeważnie sami. Są tu w obozie różne warsztaty, między innemi liczne pracownie stolarskie. — Niemcy sami bardzo chwalą jeńców francuskich, jako ludzi pracowitych, czynnych, przywykłych do porządku. Jeńcami tymi, zorganizowanymi w oddziały po 300 ludzi, kierują we wszystkiem ich własni podoficerowie, a dyscyplina jest wzorowa.

Co jednak jest łatwem do osiągnięcia z cywilizowanymi Francuzami, to daleko trudniej przychodzi, a nieraz jest zupełnie niemożliwe z innymi obywatelami obozu w Zassen — półdzikimi i zupełnie dzikimi kolorowymi żołnierzami trójporozumienia. Okazało się niemożliwem zupełnie mieszkanie ich wspólne z białymi, nawet ze »sprzymierzeńcami«. To też umieszczono ich w zupełnie osobnym oddziale, otoczonym wysokim drewnianym parkanem i pilnie strzeżonym. Poza tym parkanem dzieją się różne rzeczy. Obdarzeni gwałtownym temperamentem, a mało wierzący w siłę słowa i dyalektyki, kolorowi bardzo często spory swoje rozwiązują za pomocą noża. Pozo tem zresztą i oni mają urządzone życie w obozie jak można najwygodniej. Władze niemieckie starają się umożliwić tym egzotycznym wojownikom zachowanie ich zwyczajów i obrządków religijnych. Hindusi n. p. wogóle nie jedzą mięsa wieprzowego, bramaniści pomiędzy nimi nie jedzą także mięsa krów i wołów, spożywają więc w obozie mięso baranów i kóz, zarzynanych przez nich samych przy zachowaniu przyjętego rytuału. Między żołnierzami z Indyj trafiają się i mongolskie typy, ale większość ich należy do rasy białej, czyści Aryowie, a niektórzy z nich to piękni, rasowi ludzie.

Francuscy kolorowi żołnierze są jeszcze trudniejsi do utrzymania w ryzach dyscypliny, zwłaszcza mahometanie z północnej Afryki. — W obozie mają przystęp do nich ich mułłowie i wykładają im koran. Znaczna liczba mahometan kolorowych została przez Niemców wypuszczona z niewoli i odesłana do Konstantynopola, aby walczyli w wojsku tureckiem.

Pomiędzy francuskiemi pomocniczemi wojskami znajdują się najrozmaitsze typy plemienne i rasowe, aż do czystych murzynów włącznie. Czarni, jak noc murzyni ci w czerwonych turbanach i niebieskich lub żółtych mundurach, wyglądają bardzo malowniczo i wyglądem tym urozmaicają, dodając mu barw mocnych i żywych, obraz idylicznego obozu jeńców w Zossen.

Wojna.

Generał French u cara.

Berlin, 11 marca.

„Lokal-Anzeiger" donosi z Chrystyanii:

Wedle wiadomości z Bergen, przybył tam generał angielski French, który drogą na Helsingfors jedzie do Carskiego Sioła, gdzie ma być przyjęty przez cara.

Grey o stosunku Anglii do państw neutralnych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 12 marca.

W Izbie gmin Jovett zapytał się, jakie są obecnie stosunki między rządem angielskim a rządami Bułgaryi, Holandyi, Hiszpanii, Szwecyi, Danii i Chin.

Grey odpowiedział: Cieszę się, iż mogę odpowiedzieć, iż znajdujemy się w przyjaznych stosunkach z rządami wspomnianych krajów.

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sztokholm, 12 marca.

Liberalne tutejsze pismo „Dagens Niheter" potępia w ostrych słowach **oświadczenie admiralicyi angielskiej, która grozi wieszaniem oficerów łodzi podwodnych niemieckich,** wziętych do niewoli i podnosi, że Anglia i jej sprzymierzeńcy powinni się wystrzegać tego rodzaju postępowania. Załoga niemiecka łodzi podwodnych jest przygotowaną na wszelkie niebezpieczeństwa, a więc i na to, że nie znajdzie pardonu u nieprzyjaciela, ale Anglia i sprzymierzeńcy nie powinni zapominać, że 800.000 ich żołnierzy znajduje się w niewoli niemieckiej, podczas gdy oni mają tylko 100.000 jeńców niemieckich. Niemcy mają więc większą sposobność do represalii w tym kierunku.

O wynagrodzenie za zatopienie niemieckich łodzi podwodnych.

Rotterdam. Jak z Londynu donoszą, pismo „Syren and Shipping" pisze, że kilka podań angielskich kapitanów o wypłatę wynagrodzenia za rzekome zatopienie lub zniszczenie niemieckich łodzi podwodnych zostało odrzuconych.

Straty w okrętach handlowych.

Rotterdam. Według wiadomości „Rotterd Courant" z Londynu, oświadczył podsekretarz stanu Mac Namara, zapytany w Izbie gmin, że admiralicya nie zataja strat w okrętach handlowych.

Kronika wojenna.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Przymusowe wylądowanie samolotu.

Rotterdam. „Rotterd. Courant" donosi z Oostburg: Wczoraj dokonał angielski samolot w gminie Biervliet przymusowego lądowania. Wzleciał on rano w Ypern i wskutek mgły zatracił kierunek. Obaj znajdujący się w samolocie oficerowie zostali internowani.

Z Izby rumuńskiej.

Bukareszt. (Ag. tel. rumuńska). Izba deputowanych przyjęła jednomyślnie projekt ustawy w sprawie zakazu wywozu owsa, grochu i żyta. Następnie zamknięto obrady Izby.

Cuudzoziemcy we Francyi.

Paryż. »Petit Journal« pisze, że zaostrzono zarządzenia wobec cudzoziemców we Francyi. Od 20 bm. muszą cudzoziemcy zaopatrzyć swe legitymacye, zezwalający na pobyt, we fotografie, potwierdzone przez władze.

Podwyższenie płac robotników.

Londyn. »Morning Post« donosi z Cardiff: Właściciele kopalń węgla w południowej Walii ofiarowali robotnikom na czas trwania wojny nowe podwyższenie płac celem uniknięcia sporów.

»Dacya«.

Lyon. »Le Progresse« donosi z Paryża: Właściciel parowca »Dacya«, naturalizowany w Ameryce Niemiec, Breiting, wręczył rządowi francuskiemu protest przeciw zatrzymaniu okrętu.

Wrzenie w Portugalii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 12 marca.

„Temps" donosi z Lizbony: Demokratyczny kongres zbiera się 14 b. m., aby obradować nad środkami celem usunięcia obecnego przesilenia i aby obalić gabinet Castra przez nowe wybory. Jeżeli w tym kierunku przyjdzie do porozumienia, zostanie podjętą odnośna propaganda, w przeciwnym razie ma się porzucić myśl zebrania nowego parlamentu i obecny parlament ma być uważany jako faktyczne ciało ustawodawcze. Zebranie się parlamentu ma nastąpić, gdzie i kiedy będzie to możliwem. Wobec tego **może się wydarzyć, że będą obradowały w kraju dwa nawzajem się zwalczające parlamenty.**

Demokratyczna grupa wystosowała do posłów i senatorów, którzy się przyłączyli do protestu przeciw rządowi Castra, następujące dyrektywy:

1) Uznanie rozporządzeń rządu, które zmieniają istniejące ustawy i odnoszą się do ustawodawstwa, za nieistniejące.

2) Spowodowanie wszystkich portugalskich obywateli, a zwłaszcza urzędników państwowych, aby nie usłuchali odnośnych rozporządzeń.

3) Nieuznawanie żadnych dyktatorskich czynności rządu.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski